

Reżyser(ka) od współczesności

Czy w teatrze można czuć się jak na wojnie? Maja Kleczewska, młoda reżyserka, o której w środowisku teatralnym coraz głośniej, wśród męskiego sześcioosobowego grona staje do walki o katowicki Laur Konrada – nagrodę w Interpretacjach, Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej, który zaczyna się w niedzielę

Młodzi zdolni starzejają się, ustępując miejsca młodszym i zdolniejszym. Tacy prowokatorzy polskiej sceny jak Grzegorz Jarzyna i Krzysztof Warlikowski tworzą dziś inscenizacje dojrzałe, szlifując swój rozpoznawalny, teatralny charakter pisma. Młodszy zdolni jednak nie próżnują... Maja po trzydziści kilka lat i tworzą takie spektakle, że niejednemu jeży się włos na głowie i chętnie protestują przeciw scenicznemu plugastwu (nagości, wulgarności języka, kastracji kanonicznych tekstów dramatycznych). Inni opuszczają teatr ze skrajnym zachwytem, wróżąc narodziny nowej artystycznej jakości. Czarno-białe reakcje, bez półśrodków.

Niewątpliwie festiwal Interpretacje adresowany jest do młodych i odważnych, do teatralnych egoistów, dbających jedynie o konsekwentne realizowanie własnej autorskiej wizji na scenie. Wśród laureatów poprzednich edycji festiwalu znaleźli się wspomniani Jarzyna i Warlikowski, Anna Augustynowicz czy Remigiusz Brzyk.

Już od niedzieli forum polskiej, młodej reżyserii na Śląsku. Zwyczajowo nie zabraknie przedstawień ważkich, o których nieprzerwanie dyskutowano w minionym roku. Do konkursu stają m.in. Jan Klata i Maja Kleczewska, których nazwiska stale mnożą się w fachowej prasie, uznani za prowokatorów medialnego sporu o stare-nowe, fałszywe-prawdziwe, odważne-skandaliczne, oryginalne-wtórne. Klata, który wydaje się doskonale czuć w roli prowokatora, zaprezentuje współczesną interpretację Witkacego podszytą rzeczywistością supermarketu, Polską na sprzedaż. Kleczewska, która nie uważa się za teatralną skandalistkę, zaproponuje wizję świata na wskroś przesiąkniętego złem – spektakl „Woyzeck” Georga Büchnera.

ALEKSANDRA CZAPLA: W niedzielę zaczyna się Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej. W ośmiu edycjach do konkursu stanęło zaledwie osiem kobiet reżyserek, w tym Pani po raz pierwszy w zeszłym roku. W teatrze miejsce kobiet to raczej krzyżująca nieobecność, reżyserska i dramatyczna. Dlaczego?

MAJA KLECZEWSKA: Na wydziałach reżyserii w Warszawie i Krakowie jest coraz więcej kobiet. Zdolnych kobiet. Za chwilę będzie o nich głośno.

Na początku tworzyła Pani spektakle o kobietach? Czy reżyserce mimo wszystko lepiej portretować bohaterki?

– Łatwiej mi mówić o przestrzeni wewnętrznej kobiet. To jasne. Mam do nich dostęp. Do mężczyzn – tylko niektórych. To także zależy od kontaktu z aktorem. **Czy faktycznie w teatrze polskim od jakiegoś czasu ściiera się stare z nowym? Odczuwa Pani ten reżyserski ferment, konflikt, także na własnej skórze?**

– Czasem wydaje mi się, że to tylko konflikt stwarzany przez media. Ale kiedy idę do teatru, często zdarza mi się z czymś tak głęboko nie zgadzać, że rzeczywiście czuję się jak na wojnie. Teatru, w którym nie pada ze sceny ani jedno słowo prawdy, nie można już znieść. **Często stawiana w szeregu z Janem Klata – reżyserskim rówieśnikiem, uważa się Pani za skandalistkę?**

– Nie. Skandalista chce być szokujący – zabiega o to. Ja nie.

O jakiego widza Pani zabiega?

– O jakiego widza? O każdego! Nie chcę porażać. Chcę rozmawiać. Nie chcę obrażać. Chcę odśmiać.



Scena z „Makbeta” Szekspira wyreżyserowaną przez Maję Kleczewską w krakowskim Starym Teatrze

Jaka jest największa cena, którą musi płacić młoda reżyserka, budząca skrajne opinie krytyków i widzów?

– Mam wrażenie, że większość recenzentów używa mocnych, nośnych sformułowań opisując spektakle, ale nie podejmuje istotnych tematów – pozostają na powierzchni – nazywają to, co widzą, a nie to, co czują.

Czy to Pani zdaniem medialne oszustwo, niechęć do przyznania się, że coś ich dotyka, a może nie wypada pisać o uczuciach?

– Też. Jakaś forma obrony. Szybka klasyfikacja. Ukierunkowanie odbioru. Bardzo bym nie chciała być w szufladzie „uwspółcześnianie klasyki” albo „pessimistyczna diagnoza współczesności”.

W ostatnim czasie opowiada Pani jednak o współczesności klasyką – „Makbet”, „Woyzeck”, „Sen nocy letniej”. Czy nie znajduje Pani współczesnych tekstów, które trafnie diagnozowałyby to, co dzieje się dziś z człowiekiem?

– Na razie nie.

Ma Pani zatem w planach kolejną pozycję z kanonu literatury?

– Tak. „Medea” Eurypidesa i teksty Mullera.

Rozmawiała ALEKSANDRA CZAPLA

DLA GAZETY

ROMAN PAWŁOWSKI
krytyk teatralny „Gazety”

Moje serce i mój rozum jest po stronie nie dwójki reżyserów z pokolenia 30-latków: Mai Kleczewskiej i Jana Klata. Oboje sięgają po nowe środki i nowe, niechętnie poruszane na scenie tematy. U Klata jest to teatr polityczny, opisujący sytuację Polski w relacji do Europy. U Kleczewskiej jest to historia rozstrzelanej miłości, rozegrana na tle prowincjonalnego, zakłamanego miasteczka. Dotyka naszych najgłębszych lęków związanych z moralnością i seksualnością. „Woyzeck” Kleczewskiej to jedno z jej najciekawszych osiągnięć. Na szczęście nigdy nie byłem jurorem, programowo nie biorę udziału w żadnych konkursach, bo wybór byłby dla mnie trudny. W tym przypadku rozdzieliłbym nagrody po równo.

Cały program Interpretacji jest ciekawy i zróżnicowany. Nie zaskakuje mnie obecność reżyserów z dużym dorobkiem. Paweł Miśkiewicz, Jacek Orłowski, Grzegorz Wiśniewski to twórcy od dawna obecni w teatrze. Znam jednak lepsze przedstawienia Miśkiewicza niż „Auto da Fe”. Choćby „Alinę na Zachód”, ale to świeża premiera i pewnie nie mogła pojawić się na Interpretacjach z przyczyn technicznych.

Wśród propozycji Teatru Telewizji wyróżniłbym „Skazę” w reżyserii Marcina Brody. Szalenie ważny, ostry, interwencyjny tekst, którego tematem jest molestowanie seksualne w rodzinie. Z tego względu jest to rzadkość w repertuarze Teatru Telewizji.

not. ŁUK

Więcej o interpretacjach – czytaj w dzisiejszej „Gazecie Co Jest Grane”

